Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY. **No. 35.** Leszno, *dnia 1. Marca* 1845.



Oskar I., król szwedzki, i małżonka jego Józefina, księżniczka Leuchtenberg.

Oskar I., król szwedzki, i małżonka jego Józefina, księżniczka Leuchtenberg.

Żaden naród nie wpłynął silniéj i zgubniéj na losy Polski, jak Szwecya. Z tego to kraju mieliśmy Zygmunta III., który przewrotną polityką swoją, Polskę, tak świetną i szczęśliwą pod Jagiellonami, wtrącił w przepaść anarchii. Królowie Szwecyi: Gustaw Adolf, Karól Gustaw i Karól XII., przebiegali wzdłuż i w szersz Polskę, niszcząc wszystko ogniem, mieczem, łupiąc i obdzierając. Tak dwa narody, które dla własnego interesu naturalnymi sprzymierzeńcami swymi być miały, niszczyły i osłabiały się nawzajem, a sąsiedzi korzystając z ich nierozsądku, urywali naprzód ich prowincye, a potém jeden z nich z karty Europy całkiem wymazali, drugiemu upadkiem zagrozili. Geograficzne położenie uratowało go, po wielkich atoli ofiarach i stratach. Szwecya szczęśliwsza od Polski istnie pod młodym monarchą, którego ojciec Karól Jan XIV. (Bernadotte) w dziejach Rzeczypospolitéj francuzkiéj i cesarstwa piękną kartę zajmuje. Rycina powyższa wyobraża teraźniejszego króla szwedzkiego i małżonkę jego Józefinę, córkę sławnego Eugeniusza, wicekróla włoskiego, pasierba Napoleona. Oboje przemieszkują w królewskim zamku w Sztokholmie, wyobrażonym w następującéj rycinie.

Ś. p. Jan Popliński.

Z mych wspomnień szkolnych.

Profesorem moim polskiéj literatury w gimnazyum leszczyńskiém był ś. p. Jan Popliński. Mąż ten, którego stratę wszyscy dawni jego ucznie żywo uczuli, znany jest w literaturze naszéj przez wzorowe Wypisy, do których przyłączył krótką historyą literatury, przez Gramatykę polską dla Niemców, Zbiór bajek, i kilka innych prac pomniejszych; atoli nie znanym jest jego udział w wskrzeszeniu piśmiennictwa czasowego w W. Polsce, ani też nie jest wiadomo naszym ziomkom, jak w swoim nauczycielskim zawodzie służył za przykład z swéj cnoty, pracy i zamiłowania rzeczy ojczystych, i dla tego pióro wziąłem do ręki, aby cześć oddać cieniom szanownego mego nauczyciela.

Ślachetne rysy twarzy i wyraz jéj uprzejmy zyskiwał serce od piérwszego poznania, a czém dłużéj żyliśmy z nim, tymeśmy go bardziéj kochali; był on albowiem nie tylko nauczycielem literatury, ale i przewodnikiem młodzieży. Z ojczystych dziejów skreślał nam najślachetniejsze czyny, w ułamkach poezyi odzywał się zawsze do wyższych uczuć, pałających w sercu; słowem, miał ciągle myśl tę przytomną, że sposobi nie kandydatów do tego lub owego fakultetu, lecz przyszłych obywateli kraju. Działanie jego nie ograniczało się przeto na klassę, służył nam za wzór przykładnością, z jaką każdego dnia nieomylnie słuchał mszy świętéj. Przywykliśmy go byli widzieć w ławce obok ołtarza, a widok ten wielu skłaniał do regularnego odwiedzania kościoła, i wczesnego przybywania na mszą. Nie bywał on tam jako cenzor surowy, przestrzegający, czyli ten lub ów uczeń się nie opóźni; lecz jako człowiek pobożny i modlitwą głównie zajęty. Ścisła przyjaźń, jaka go łączyła z obu nauczycielami naszéj religii, którzy następnie w leszczyńskiém gimnazyum starali się krzewić ducha pobożności, z szanownymi księżmi Jaroszem i Tycem, przyczyniała się także do utrzymania ducha religijnego między uczniami, albowiem zacni ci nauczyciele wzajemnie się wspierali, i jednoczyli moc usiłowania, aby młodzież im poruczoną ugruntować w wierze. Dla tego wspomniałem tu o tych zasługach ś. p. Poplińskiego, gdyż napatrzyłem się, ile dobry przykład, jaki nam dawał, zbawienne skutki wywierał, ile się nawet z spółuczniów poświęciło stanowi duchownemu, którzy z wdzięcznością pamięć kochanego profesora literatury w sercu zachowują.

W obejściu z uczniami był on nadzwyczaj delikatny, i nigdy nikogo nie zrażał; a jeśli miał powód do nagany, umiał ją z taką udzielić łagodnością, że najbardziéj zachęcał do poprawy. Tém sobie serca nasze skarbił, żeśmy za opuszczeniem szkół kochać go nie przestali. Zadawał nam często wypracowania z głowy i żadnych nie szczędził mozołów do poprawiania ich. Przyzwyczajał więc nas jak najwcześniéj do łatwego wyrażenia swych myśli w ojczystym języku.

Mając mówić o zasługach Poplińskiego względem literatury, wspomnieć wypada kilka słów o jéj przeszłości. Od roku 1815. W. Polska najmniejszego nie brała udziału w literaturze ojczystéj; powodem tego był zupełny brak głównych naukowych instytutów; królestwo miało warszawski, Litwa wileński, Galicya lwowski uniwersytet, Wołyń, Podole i Ukraina miały lyceum krzemienieckie, nawet Kraków żył w swéj akademii. W. Polska nie miała jak cztery czy pięć niemieckich gimnazyów, żadnego wyższego zakładu, żadnego miasta stołecznego; większa część uczonych i urzędników, i wojskowych, w niéj zrodzonych, pozostała w Warszawie; nie dziw więc, że kilkanaście lat minęło, nim się jakiś zawiązek w literaturze pokazał. *Mrówka* się zjawiła i zniknęła wkrótce; *Weteran* nie zdołał się utrzymać, mimo ładnego przekładu Wampyra; wreszcie po tych chwilowych meteorach zupełna panowała cisza. Czasami Munk ją przerywał jaką szkólną książką, a Korn wystarczał na wrocławskim wełnianym jarmarku potrzebom czytelniczym; polskie zaś książki okazyami tylko z Warszawy sprowadzano. Wielką miał zasługę Pan E. Raczyński, darowizną licznéj swéj biblioteki Poznaniowi, właśnie w owym czasie, gdy jeszcze tak

mało rozchodziło się książek polskich po kraju. Wszakże dotąd pożyteczną się okazuje dla wszystkich, co nie mają możności nabywania dzieł im potrzebnych. Tak to przetrwało w stagnacyi zupełnéj lat 18. Wypadki, zaszłe przed piętnastu laty, nie dozwoliły myślić o piśmiennictwie; dopiero około r. 1834. powzięto myśl ustanowienia dziennika popularnego dla całéj naszéj publiczności. Rozwinięcie pomysłu Lorda Brougham, który podobno piérwszy był dał porękę do Penny-magazynów, tak się skutecznem w Anglii, Francyi i w Niemczech okazało, że i u nas o tém pomyślono. W ten to sposób powstał *Przyjaciel ludu*, a piérwsi nim się redakcyą zajęli Popliński i ksiądz Tyc. Lecz nie byłoby można dzieła tego dokonać, bez pomocy męża, także już w grobie leżącego, którego zasługi wojenne znanemi są w kraju, lecz nie znane są cnoty prywatne niezwykłéj dobroczynności dla wszystkieh biednych, a hojność dla wszelkiéj sprawy tyczącéj się dobra ziomków. Znając charakter tego męża, ś. p. księcia Antoniego Sułkowskiego, przedstawił mu Popliński możność wskrzeszenia a raczéj stworzenia literatury w W. Polsce, za pomocą dziennika, wyłącznie przechowaniu wspomnień narodowych poświęconego, mającego, po nagłém uśpieniu, zwolna przywracać życie; ofiarował natychmiast książę znaczną summę wydawcy, panu Güntherowi, na pokrycie znacznych kosztów, jakie rozpoczęcie i utrzymanie tego dziennika pociągnąćby mogło (1), córki jego nawet piérwsze szkice polskie do tego pisma posłały. W krótce obudził się żywy udział; zaledwo kilka wyszło arkuszy, a już liczba abonentów tysiąc dochodziła; był nawet czas, gdzie się i podwoiła. Ważne to zjawisko w naszéj literaturze, albowiem dawniéj naukowe dzienniki zaledwie po kilkadziesiąt miewały prenumeratorów. W krótce z wszystkich stron Polski zaczęto nadsyłać artykuły, schodziły się listy z Poznania, z Krakowa, z Galicyi, i z najoddaleńszych części kraju; były chwile, gdzie redakcya najobfitsze miała pole do wyboru. Nie szczędzili pan Popliński i ksiądz Tyc żadnych usiłowań, aby ten dziennik coraz bardziéj wznosić, a zarazem mu zachować cechę popularności. Szczególną przeto zwracali uwagę, na największą rozmaitość artykułów, na pobudzenie chęci do czytania ciekawości i imaginacyi, i dla tego dziennik ten doszedł do tak wielkiéj liczby prenumeratorów. Ze wszystkich pism polskich, prócz Kuryerka, Biblioteka warszawska ma podobno najwięcéj, jednak niżéj 1,000 abonentów. Magazyn domowy, acz w piérwszym roku miał nadzwyczajną liczbę prenumeratorów, nie mógł się utrzymać, gdyż żadnych prawie narodowych nie zawiera artykułów (2). Licząc, że w przecięciu Przyjaciel na jednego abonenta ma pięciu czytelników, z łatwością wykazać można, jak wielką się znalazła liczba czytelników, a to jeszcze po większéj części w W. Polsce, gdzie dawniéj żadnego prawie odbytu nie było na polskie książki. Należy przeto wdzięczność tym wszystkim, co się tak tém pisemkiem przyczynili do obudzenia większego zamiłowania w literaturze ojczystéj. Późniéj powstały rozmaite czasopisma, n. p.: Szkółka niedzielna i Przewodnik w Lesznie; Tygodnik, Orędownik, Dziennik domowy w Poznaniu, które rozwijają potrzebę czytania, piérwszy raz obudzoną przez Przyjaciela ludu. Cześć więc pamięci zacnego Poplińskiego, który się piérwszy do téj wziął pracy!

Nie doczekał téj chwili zacny nasz Popliński; gdyby był jéj dożył, byłby jak najsilniéj się do niéj przyczyniał. Byłby nas bez wątpienia obdarzył wytwornemi pismami dla ludu, jako już uczynił dla szkół w swych Wypisach. Śmierć go zaskoczyła w sile wieku; umarł, żałowany nie tylko od krewnych i przyjaciół, lecz od wszystkich swych dawnych uczniów, od wszystkich znajomych. Charakter albowiem tak miły, tak pełen uprzejmości i słodyczy, nazbyt jest rzadkim; był on przyjacielskim, nie dla względów światowych, lecz dla serca prawego i prawdziwie kochającego, które się w każdém jego postępowaniu okazywało. Nigdzie jednak tyle go poznać nie można było, jak w zakresie domowego życia; doznawał bowiem największego domowego szczęścia z najgodniejszą małżonką, która stratę jego opłakiwać nie przestaje. Trzeba było widzieć, jakim był dobrym mężem i ojcem, aby się przekonać, ile było harmonii w rozwinięciu jego duszy, i jak jego prawość obywatelska polegała na węgielnéj podstawie wszystkich cnot prywatnych; pobożny Katolik, dobry małżonek i ojciec, był zarazem dobrym obywatelem kraju, godnym i zasłużonym nauczycielem. W zakresie swoim robił jak najwięcéj dobrego, lecz sowitą znajdował nagrodę w świadectwie sumienia własnego, że pełni poruczone mu od Opatrzności obowiązki, w szacunku ziomków, i w tém szczęściu domowém, które mu w najwyższym stopniu użyczonem było. Miłe mi na zawsze pozostawia wspomnienie obraz szczęścia zupełnego, jakiem w jego oglądał domu; a jeśli kres dni jego był nader krótkim, Opatrzność już mu w tém nagradzała życiu, i prawe chęci, i poświęcenia, i dobry przykład dawany do zgonu.

W. M.

---

(1) Książę Sułkowski, ma inne znamienite zasługi względem kraju; do wydawania zaś Przyjaciela ludu, ile nam wiadomo, nie przyczynił się ani piórem, ani pieniędzmi; prenumerował tylko na dwa eksemplarze tego pisma. *Przypisek R.*

(2) Zawiera wiele, i niektóre z nich są bardzo dobre. *Przypisek R.*

Wiadomość o życiu i pismach Sebastyana Petrycego.

[Dalszy ciąg.]

O ostatnich latach żywota Petrycego, nie mamy pewnych wiadomości, bo te przed pomroką dwóchwiekowéj przeszłości nie przebiły się do naszych czasów; ale tylko przywodzą nam na pamięć owego czcigodnego lekarza, który niepomny zysku, a cały dobru swych bliźnich oddany, w równéj potrzebie zamożnego i ubogiego, spieszył na pomoc drugiemu, w przekonaniu, że piérwszy łatwo znajdzie ją gdzie indziéj, mówiąc: „Bogaty dziesięciu Petrycych mieć może, ubogi żadnego.“ Kiedy go namawiano, aby jechał do Wojewody łęczyckiego, powiedział: „Wojewoda nie zostawi po sobie tylko majętności, a ja tu mam kilku rzemieślników chorych, którzyby wiele sierót zostawili.“ Ztąd téż zyskał imię prawdziwego dobroczyńcy ludu, i zostawił po sobie już nie żal, lecz rozpacz, gdy nigdy jak na pogrzebie jego w kościele Ś. Franciszka nie było ani ludności, ani płaczu więcéj, a mieszkańcy Krakowa długo oblewali łzami grobowiec jego, mawiając: „Już téż z nim wszyscy musimy iść do grobu.“ (1) W tym kościele jeszcze za życia kazał sporządzić sobie nagrobek z czarnego marmuru, (wiernie w przerysie wykonany na czele numeru 29. pisma naszego), w pośrodku którego w wypukłorzeźbie ukazuje się poważne popiersie Petrycego, w podobiźnie wykonane, u spodu zaś tego pięknego nagrobku znajduje się skromny przez niego dla nauki potomnych ułożony napis następny:

D. O. M. G.
Sebastianus Petricius
Illmi Cardinalis Macieiovii
a Consiliis Medicis, et itinerum Comes
Professor in Lyceo.
Philosophus in Vita, Medicus in morbis Arcendis.
Regno, Urbi, Omnibus.
Scripto, Exemplo, praecepto, prodesse studui,
Aristotelem, Horatium, nostratem linguam docui,
Tyberim, Rhenum, Rodanum adii
Borysthenem, et hostitem Moscuam Senex invitus vidi.
Navus in otio, frequens in labore fui.
Nescio an profui, hoc vere dixerim, fui.
Vidisti me Hospes, perspice rursum te.
Vivis, si labore et virtute communi bono vivis.
Vivis, si vitam invitam, mundum immundum reputas
Si hoc, ut minimum inquineris curas.
Mortuus A. D. 16..
Aetatis........ (2)

Rok śmierci Petrycego, oznaczony na nagrobku dwiema tylko początkowemi liczbami 16.., zaniedbano po zgonie jego zapełnić. Starowolski, na którym najwięcéj polegać wypada, w *Monumenta Sarmatorum* na str. 82. przez omyłkę napisał rok 1616. zamiast 1626., w którym Petrycy rozstał się z tym światem; lecz tenże w *Hecatontas*, roku 1625. w Frankfurcie wydanym, gdzie o Petrycym str. 104., jako o żyjącym mówi, w późniejszéj zaś edycyi weneckiéj wyraźnie powiada, iż umarł r. 1626.

Tego dobroczyńcę ludzkości, w trwalszéj jeszcze zachował pamięci lud wdzięczny, w przysłowiu, które Salomon Rysiński przytacza: „Już mu i sandomierski doktór nie pomoże,“ gdyż, jak powiedzieliśmy na czele, Petrycy w Pilznie, Województwa sandomierskiego miasteczku, się urodził. (3) Starowolski wyliczając wielu lekarzy, wsławionych wśród swego wieku, nad wszystkich Petrycego wynosi z nauki i cnoty, a przecież nie był ten cnotliwy mąż wolny od nieprzyjaciół i prześladującéj go zawiści, jak się zwykle dzieje. Jednym z nich był Doktor Grzegorz Skrobkowicz, prawnik, rajca krakowski, drugim bezimienny Medyk. Zaostrzył podobno Petrycy pióro w propozycyach piérwszego z przedmową w swojéj obronie i takowe rozrzucił (4), pozwany od antagonisty do sądów rektorskich, kazano mu przysiądz jako nic szkalującego niepisał; czego niechcąc wykonać, porzucił Akademią, aby się od obowiązków i zawiści złych ludzi uwolnić. Były te kłótnie, jak się zdaje, w przedmiotach lekarskich. (5)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

(1) Dykcyonarz poetów pol. Juszyńskiego t. II.

(2) D. O. M. G.
Sebastyan Petrycy,
Kardynała Maciejowskiego
Lekarz przyboczny i towarzysz podróży.
Professor w naukach,
Filozof w pożyciu, lekarz w pomocy chorym.
Królestwu, miastu i wszystkim
Pismem, przykładem i radą, pragnąłem być użyteczny.
Arystotelesa, Horacego na ojczysty język przelałem.
Zwiedziłem brzegi Tybru, Renu i Rodanu,
Oraz Dniestr i nieprzyjacielską Moskwę niechętnie, już starzec.
Rzadko w spoczynku, często w pracy.
Niewiem, czym był pożyteczny, to, żem był, wiem.
Widziałeś mnie przechodniu! wzajem wejrzyj w siebie,
Pomnij, iż tylko ten żyje, kto pracą i cnotą dla dobra powszechnego żyje.
Żyjesz, jeśli rozważasz to pomimowolne życie i plugawy świat,
I o to się starasz, byś się ile możności nie skalał.
Umarł roku pańskiego 16..
Wieku........

(3) Przysłowia narodowe W. K. Wojcickiego, t. I.

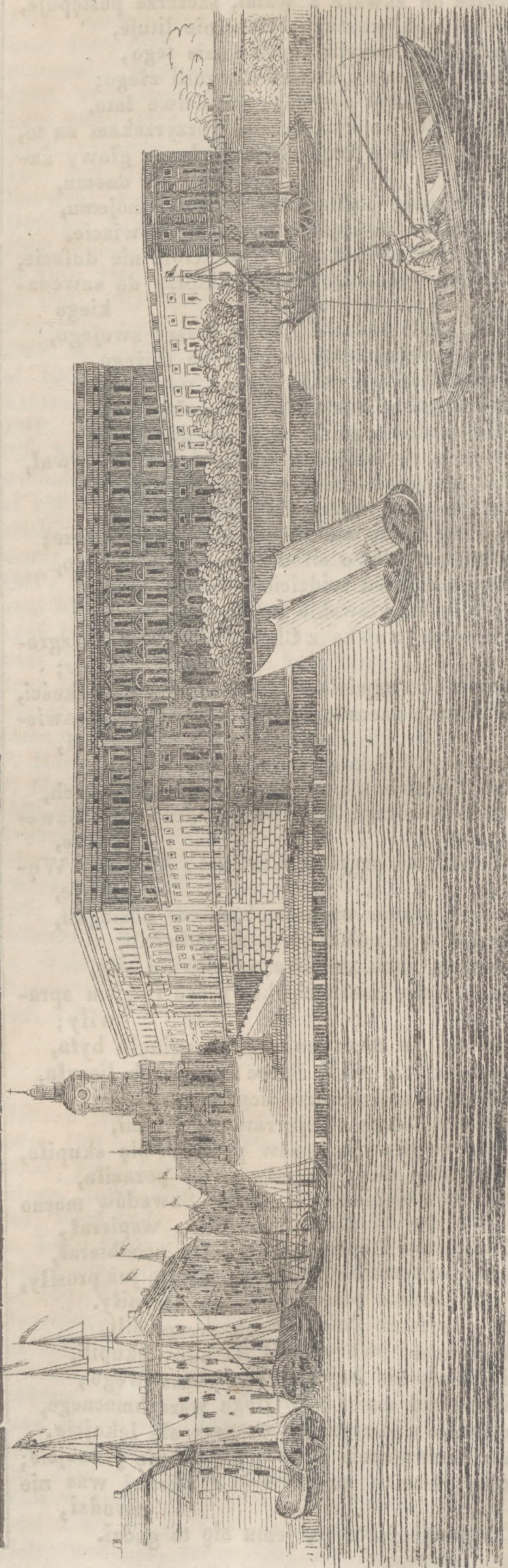
(4) Doctor Sebastianus Petricius, Medicus Doctori Gregorio Skrobkowicz, Jure-consulto Consuli Cracov., Zoilo suo, sanum mentem precatur, in 4to. Wspomina o tém pisemku Juszyński.

(5) Wspomina rękopis pisany przez Jacka Przybylskiego w Bibl. Uniw. jagiellońskiego.

Opis bitwy pod Cudnowem. Materyał do panowania Jana Kazimierza.

(Dalszy ciąg.)

Gdy się Hetmani bliżéj pod tabor zbliżyli,
Żeby oka z Moskalów najmniéj nie spuścili,
Na strzelenie z dobrego działa postawiwszy
Obóz swój i przystojnie szańcami stwierdziwszy:
Mieli z nieprzyjacielem codzienną gonitwę,
Czyniąc z nimi o trawę dla swych koni bitwę;
Nie dano się wychylić z taboru na staje,
Abo więźniów wiedziono każdodziennie zgraje,
Więc często dla potrzebnéj wojsku krotofile,
Gdy z dział grano od czoła, we środku i w tyle,
Pergamaszki namioty moskiewskie skakały,
A gałki od nich a że w obłoki latały.
A żeby z polskiéj strony nic nie próżnowano,
Chcąc Kozaków oderwać, pilnie się starano;
Królewskie im Hetmani listy posyłali,
Ażeby się nie bali, sami upewniali,
Że włos z głowy nie spadnie u Kozaka tego,
Który się do poddaństwa wróci Pana swego.
Niemirycz pisał z woli Marszałka wielkiego
Do nich, a ten prawdziwy jest sens listu tego:
„Podkomorzy kijowski, był mi brat rodzony,
Bom z jednego żywota matki z nim spłodzony,
Dla tego téż podobno miłość ku waszemu
Mam narodowi, bowiem przed laty ruskiemu,
Plemieniu oświadczali téż moi przodkowie,
Ojciec, także dziadowie, przedtém pradziadowie;
Zapomniawszy ja tedy nieszczęścia mojego,
I straty przez was ciężkiéj brata rodzonego,
Zachować chrześciańskich dusz wiele tysięcy,
Niż moją krzywdę wielką, ważę sobie więcéj;
Ta albowiem nagrodzić już mi się nie może,
A wam ciężkie karanie odpuść wieczny Boże,
Przestrzegam was życzliwie jakem Chrześcianin,
Pojednajcie się z Królem, bo na was Poganin
Ostrzy szable, i bite rzemienie gotuje,
Już po domach waszych okrutnie plundruje,
Żali za kilku ludzi pokutować macie?
Żali żon, dzieci waszych cale zaniedbacie,
Żaś dla nieuważnego zdrajcy, dla prywaty,
Będziecie hurmem bieżyć z Moskwą do swéj straty,
Czemuż prze Bóg, tak bardzo w Moskwie się kochacie,
Z których szkodę, pożytku żadnego nie macie;
Chciéjcie na wagę włożyć Cara moskiewskiego,
Łaskę ku wam z królewską Pana tak dobrego,
Tam same płonne rzeczy, cień tylko dobrego,
A tu najdziecie szczęścia zupełność wszystkiego,
Pięknie się wam Car moskiewski z początku stawił,
Miedzianemi was zaraz pieniędzmi nabawił,
Złoto, srebro, towary, oraz wykupuje,
A was cichą tą sztuką i nieznacznie psuje,
Żebyście wielcy, mali, jak z gruntu zniszczeli,
A zniszczywszy, w niewoli moskiewskiéj jęczeli.
Król zaś ojciec łaskawy, tak wiele wolności
Nadał, podzielił wielkie między wami włości,



Widok zamku królewskiego w Sztokholmie.

Szczerze on zawsze z wami, szczerze postępuje,
I zginienia waszego serdecznie lituje,
I teraz wam posyła zapomnienie tego,
Coście dawno i świeżo uczynili złego;
Macie czas zbyt pogodny, miłościwe lato,
Biorę was na swą duszę, i przyrzekam za to,
Że nie spadnie najmniejszy włos z głowy żadnemu,
Który odda poddaństwo Królowi mojemu,
Jeżli się téż za ciężkie zbrodnie obawiacie,
I że tych nie odpuści wam Król, nie dufacie,
Przykłady wam przywodzą, którzy do szwedzkiego
Króla byli przysłali, zdradziwszy swojego,
Którzy bezecną rękę swojego na Bożego
Pomazańca podnieśli, i Pana własnego;
Skoro się choć nierychło ciż upokorzyli,
Miłosierdzia ogółem wszyscy dostąpili,
Wielom z zbytniéj dobroci nie tylko sfolgował,
Ale ich jeszcze nad to wielce udarował,
Jeżli i w was obaczy Król upamiętanie,
Taż się łaska nad wami nieomylnie stanie;
Niechcę przytém o siłach pisać wojska jego,
Bo go codzień widzicie u taboru swego,
Jako siły moskiewskie już są nadwątlone,
Świadczą wojska z Chowańskim będące zgromione;
Lecz mało co zawisło w ludzkich wojsk wielkości,
Wszystka rzecz w Bożéj tylko jest sprawiedliwości,
Domowemi Polaków wojnami strudzonych,
Od Tatarów nie poraz z wami porażonych,
Chciał dokończyć Moskwicin, przyszli i Szwedowie,
Na podział przyszli Kurfürst, Multani, Węgrowie,
I wyście znowu wtenczas szczerze pomagali,
Byście byli polskiego rodu dokonali,
Co gorsza, sami my swe nadsłabiali siły,
Co grzechy nasze ciężkie przed Bogiem sprawiły;
Zdało się, że rzecz polska już zginęła była,
Gdy już tak wiele fortec pobranych liczyła,
Potém Bóg miłosierdzie uczynił nad nami,
Małemi Polskę swoją ratował siłami,
Garstka cnotliwych synów polskich się skupiła,
Wszystkie nieprzyjacioły swoje poraziła,
Z małém wojskiem Czarniecki Szwedów mocno wspierał,
Z małém i Lubomierski miasta poodbierał,
I zamki wszystkie w Prusiech, aż się już prosiły,
Pokój bardzo potrzebny sobie uczyniły.
Cóż? gdy teraz Polacy Boga przeprosili,
A Hetmani swe wojska do kupy skupili,
Żali się nie źle kajecie sądu straszliwego,
Który nad wami wisi Boga wszechmocnego,
Przestańcie zawziętości, wszyscy się lękajcie,
A z Pomazańcem Bożym prędko się jednajcie;
Niechaj Hetman moskiewski, niechaj was nie zwodzi,
Wygraną obiecując, jemu się to godzi.
Owszem ta jest powinność Hetmana każdego,
Taić słabość, ogłaszać moc wojska Pana swego,
Chmielnicki wojska kupi, żeby się ratował,
Nie na to, żeby dla was posiłki gotował,
Próbować się z naszymi wojski wam nie życzę,
Żal mi krwi chrześciańskiéj, bo sam się nim liczę.“
Za tym listem nie mało się ich przedawało,
I przez lasy do domów siła uciekało,
W tenczas się od Kozaków Moskwa przekopała,
Nie wierząc im, a inszą przyczynę, im dała
Tego swego postępku, żeby rozumieli,
Że dla przygody zmniejszyć tabor rozmyślili,
Szeremet także niechcąc z swéj strony próżnować.
Po kilka razy szczęścia chciał w nocy spróbować.
Bóg wejrzał na Polaków okiem swém łaskawie,
Chociaż ku obozowi przyszła Moskwa w sprawie,
Na jednego posłucha najpiérwsze pytanie,
Cudowne nazad w tabor wojsk ich uciekanie
Było, a nie inaczéj, anioł straszył Boży,
Aby wcale zachował nas i nasze wozy;
Przez kilka dni to trwało, że nam znać dawali
Kozacy, że już z Moskwą w nocy uciekali,
Było to podobieństwo, bo się gotowali;
Lecz gdy czułych zastali, nazad się wracali,
Nakoniec téż z taboru zapewne znać dano,
Że do ruszenia się już zaprzągać kazano,
W nocy, gdzie zaraz polscy Hetmani ruszyli
Wojska swoje, i przez noc w polu z nimi byli,
Pilnując ze wszystkich stron wojska moskiewskiego,
I rzeźwe oko mając na ruszenie jego.
Wtém kiedy aże do dnia, dobrze już białego,
Nie widzą Szeremeta się ruszającego,
Powoli do obozu wojska swe zwodzili,
Że się nie miał w dzień ruszyć, téj nadziei byli,
Zaraz prawie w momencie po zwiedzeniu ludzi,
Straż do koni żołnierzów i do boju budzi,
Hetmanom swym znać daje, że się tabor rusza,
Ci wojska ogłaszają trąbą jako słusza,
Aby zaraz na konie wsiadać się kwapili,
Do boju z Moskwicinem prędko pospieszyli;
Więc Tatarom przez huczne hasła dają działa,
Bo się taka namowa między nimi stała,
Wtém Hetmani pilnując zwyczaju starego,
Chcąc do boju uczynić żołnierza chciwego,
Tę przeraźliwą czynili do nich przedmowę
Przed pułkami, poważną swą odkrywszy głowę:
„Zacne rycerstwo polskie, i któż to wypowie,
Na jakiéj cienkiéj nici już wisiało zdrowie
Ojczyzny naszéj miłéj, i jako już było
Szczęście Króla naszego wstecz się obróciło;
Bóg to wszystko odmienił waszemi rękami,
Oswobodzona Polska z pruskiemi krajami,
Tu jest sęk, tu najtwardziéj odważni rycerze,
Tu wam o Ukrainę bić się trzeba szczerze,
Z któréj nie bardzo dawno polskie wychodziły
Największe wojska, straszne wszem narodom siły;
Te przez gwałt Car moskiewski Królowi odbiera,
Zamki, miasta osadza i w prawo się wdziera;

Nie mając téj sami się bardzo ubożycie,
Dla niedostatku darmo ojczyznie służycie,
Bo zkąd wam zasługi wasze płacić mają,
Kiedy najlepsze kraje Polsce odpadają?
A jeżli się o swoją krzywdę nie ujmiecie,
Cóż może być droższego, proszę, na tym świecie,
Nad chwałę Bożą, która ponosi gwałt srogi,
Zdeptali poświęcone odszczepieńcy progi,
Ołtarze katolickie są sprofanowane,
Najświętsze sakramenta nogami zdeptane,
Kościoły poburzone, a wszystkie świętości
W gusła są obrócone i głupie marności.
Do tego jarzma srogie na karki gotuje
Nasze, i po zwycięstwie najmniéj nie folguje.
Dla Boga, dla wolności, bądźcie mężni w boju,
Pomóżcie tą wygraną Polsce do pokoju,
Tém i kościoły święte z rąk ich uwolnione
Będą, które są na cześć Bogu poświęcone,
Darowne ćwierci zaraz wambyśmy przyznali,
Gdybyśmy to widzieli, byście ich żądali;
A to wiemy tak wiele zasług w skarbie macie,
Byle tamte was doszły, o więcéj nie dbacie,
Do tych wam pomożemy wszystką naszą mocą,
Odbierzcie je prędko za Bożą pomocą;
Już się téż z miłosierdzia Bóg ku nam obraca,
I sądy swe nad nami miłościwie skraca,
Widomie tego roku to nam pokazował,
Gdy Sapieha z Czarnieckim z Moskwy tryumfował;
Niechaj się waszém męstwem ten tylko pień wali,
Polska wstanie, a Moskwa cale się obali;
Ani się chciéjcie trwożyć, że wojska skupione
Moskiewskie i kozackim poniekąd stwierdzone.
Wspomnijcie dawne bitwy z przodkami waszemi,
Którzy bijali Moskwę wojskami małemi;
Tenże Bóg jest i teraz, jeżli mu ufacie,
Pewnie bez wszelkiéj szkody potrzebę wygracie,
Zniszczeje ta przed Bogiem, jak przed kosą trawa,
Da ten, że będzie męztwo w was, w Hetmanach sprawa."
Wszyscy zaraz żołnierze do Boga westchnęli,
I jednostajnym głosem ochotnie krzyknęli:
Wiedźcie nas we skok do bitwy, jużeśmy gotowi
Przyjąć, co wyrok Boski na nas postanowi.
Niechaj za chwałę swoją ojczyste wolności,
Bóg dobrze się bijących ma wswéj opatrzności,
O zasługi nie stoim, chyba że wygramy,
Dostateczną powinność ojczyznie oddamy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dyaryusz expedycyi wojska polskiego pod Chocimem, przeciwko Osmanowi, Cesarzowi tureckiemu, Anno Domini 1621.

(Dalszy ciąg.)

Kozackie chorągwie:

JMPan Hetman polny koronny, koni 150; JMP. Lipnicki, koni 150; JMP. Grotowski, koni 100; JMP. Zaleński, koni 150; JMP. Łada, JMP. Kochanowski, koni 150; JMP. Kozik, koni 100; JMP. Fekiety, koni 150; JMP. Rozniatowski, koni 100; JMP. Hanibal, koni 100; JMP. Woronicz, koni 100; JMP. Madaliński, koni 200; JMP. Piotrowski, koni 100; JMP. Kudliczkowski, koni 100; JMP. Jaroszowski, koni 100; JMP. Skliński, koni 100; JMP. Kalinowski, koni 150; JMP. Goszycki, koni 100; Dońców koni 300; JMP. Stadnicki, koni 200; JMP. Sobiegurski, koni 100; JMP. Zaleski, koni 100; JMP. Daniłowicz, Wojewoda ruski, koni 100; JMP. Sekiel Miklusz, koni 100; JMP. Fogarasz, koni 100; JMP. Mszalski, koni 100; JMP. Mokrski, koni 150; JMP. Sokołowski, koni 100; JMP. Niemierycz, koni 150; JMPan Łaszcz, koni 100; JMP. Odorowski, koni 100; JMP. Jędrzéj Kalinowski, koni 100; IchMM. PP. Sieniawscy, koni 500; JMP. Rozrażewski, woluntaryuszów koni 100; JMP. Smoliński, koni 100; JMP. Wojewodzic lubelski, Jakub Sobieski, woluntaryuszów koni 50; JMP. Podkomorzy bracławski, woluntaryuszów koni 50; JMP. Boguszowicz, koni 100; P. Matuszowski, koni 100; P. Bohdan, koni 200; P. Zakrzewski, koni 100; P. Czarowicz, koni 200; P. Eliasz, koni 200; P. Huszanin, koni 200; P. Korsak, koni 200; P. Budziszewski, koni 100; P. Hulewicz, koni 100; P. Kaźmierski, koni 100; P. Janczewski, koni 100; P. Moczarski, koni 100; P. Bokiéj, koni 100; P. Żubczewski, koni 100; P. Hanibal, koni 100; P. Kopaczewski, koni 150; Pan Porębski, koni 100; Dońców Pana Krębskiego koni 150; Księcia JMość Franciszka Zasławskiego woluntaryuszów koni 500; z Królewiczem JM. przyszło: P. Gniewosz, koni 100; JMPana Zborowskiego, koni 100; JMP. Dzierszka, koni 100; JMP. Starosty kaźmierskiego woluntaryuszów koni 100; pułk JMPana Rusinowskiego, co ich zwano Lissowczykami, koni 1,400. — Summa Kozaków koni 9,600.

Piechota polska:

JMPana Wojewody wileńskiego, ludzi 300; JMPana Marszałka nadwornego Wielk. ks. lit., ludzi 100; JMPana Hetmana polnego, ludzi 1,000; Pana Linowskiego, ludzi 78; Pana Jelskiego, ludzi 200; Pana Pęcławskiego, ludzi 220; Pana Łady, ludzi 200; Pana Taranowskiego, ludzi 200; Pana Życzewskiego, ludzi 200; Pana Łosia, ludzi 60; Pana Kowalowskiego, ludzi 100; Pana Moszanickiego, ludzi 120; Pana Słupskiego, ludzi 100; Pana Derewnickiego, ludzi 400; Pana Grajowskiego, ludzi 400; Dońców ludzi 100; Pana Molowskiego, ludzi 200; JMPana Wojewody łęczyckiego, ludzi 150; Pana Malickiego, ludzi 400; Pana Pnieckiego, ludzi 200; Księcia JM. Zasławskiego, ludzi 200; JMPana Michała Hrabie, ludzi 200; Pana Wilkowskiego, ludzi 200; Pana Śladkowskiego, ludzi 200; Pana Foxowych ludzi 200; Pana Wilczowskiego, ludzi 200; Pana Sobańskiego,

ludzi 200; Pana Żabinskiego, ludzi 200; Pana Kochanowskiego, ludzi 200; Pana Lipnickiego, ludzi 200; z Królewiczem JMą. przyszło piechoty dworskiéj ludzi 600; Pana Almadego, ludzi 800; JMPana Rawskiego woluntaryuszów ludzi 100; Księcia JMci Radziwiłła woluntaryuszów ludzi 100; Pana Bartoszowskiego, ludzi 100. — Summa polskiéj piechoty 8,508 ludzi.

Piechota niemiecka:

JMPana Wojewody chełmińskiego, ludzi 1,999; JMPana Starosty hyberpolskiego, ludzi 2,002; JMPana Gerarda Denoffa, ludzi 965; Pana Lermonta, ludzi 900; Pana Rychtera, ludzi 150. — Summa piechoty niemieckiéj 6,016 ludzi.

(Dokończenie nastąpi.)

Fantazya nad umarłym.

(Z Szyllera.)

Konającym połyskiem,
Świéci księżyc wiszący nad grobów zwaliskiem;
Z westchnieniem wzlata duch nocy nad groby,
Obłoki zachmurzone,
A gwiazdy zasmucone,
Błyszczą ponuro, jak lampa żałoby.
Jak widma jakie nieme i wybladłe,
Snują się w pogrzebowéj swéj okazałości
Tłumy, jak cienie do grobu zapadłe,
Odziane szatą nocnéj, grobowéj ciemności.

Wolnym, chwiejącym krokiem
Któż to z ponurym, spuszczonym wzrokiem,
Z bolesnym jękiem, smutku i żałości
Tknięty żelaznym losów wyrokiem,
Idzie za trumną niesioną w cichości?
Ojcze! młodzieńcze usta wyrzekły...
Zimny dreszcz przejął starca trupie ciało,
A robak zgrozy, straszliwy... wściekły,
Śrebrny włos jeży, aż serce skamiało.

Nowo rozdarta ognista rana,
Serca ujęła sroga boleść piekła...
Ojcze!.. wyjękły piersi młodziana;
Synu! w cichości dusza ojca rzekła,
Zimny skostniały leży w tym grobie!
A sen twój kiedyś tak miły, tak złoty,
Zmienił się ojcze w przekléństwo tobie!!...
Zimny skostniały leży w tym grobie,
Twoj raj roskoszy, przedmiot twéj pieszczoty.

Błogo, jak niebios tchnieniem owiana,
Kiedy zstąpiwszy z górnego tam świata,
Piękna, różaną wonią oblana,
Wiosna nad smugi kwieciste ulata,
Tak on przebiegał śmiejące błonie,
A obraz jego po tle wody migał,
Obudzał miłość w dziewiczém łonie,
Które gorącym pocałunkiem ścigał.

Odważnie skoczył wśród ludzi tłoku,
Jak młoda sarna na zielonych górach;
Po niebie latał w marzeń obłoku,
Jak orzeł kiedy pióra kąpie w chmurach;
Pyszny jak rumak, co niecierpliwy
I ogniem parscha i grzywą potrząsa,
Targa swe cugle na więzy tkliwy;
Był on przed Królem, wśród ludzi tysiąca.

Pogodnie jak dni wiosny, płynęło
Życie młodziana w blasku jaśniejącym,
Wino, dar niebios, skargi tłumiło,
Boleść przeskakał w tańcu czarującym.
A w piersi jego światy się kryły!
Ha! gdyby kiedyś wyrosł na mężczyznę!..
Raduj się ojcze z szlachetnéj siły,
Bo kiedyś wyda plony złoto-żyzne.

Nie ojcze!... słyszysz!?.. drzwi świątnicy skrzypią,
Żelazne zamki już się odwarły,
Gradem westchnienia w grobowiec się sypią,
Dozwól łzom by się z serca wydarły.
Idź ty szlachetny, idź drogą słoneczną
Do kresu twojéj doskonałości,
Ugaś pragnienie sławy chwałą wieczną,
Złożyłeś ciężar, spoczniesz w cichości.

Znów się zobaczym! o jaka myśl miła!...
Znów się zobaczym w Edenu bramie!...
Słyszysz jak trumna w grób się już ztoczyła,
Jak powróz ciągnie grabarza ramie?...
Kiedyśmy dawniéj razem z sobą byli,
Usta milczały, oczy mówiły,
Czekajcie!.. gdyśmy w nieprzyjaźni żyli...
Ale łzy rzewne, lica zrosiły.

Konającym połyskiem,
Świéci księżyc wiszący nad grobów zwaliskiem,
Z westchnieniem wzlata duch nocy nad groby,
Obłoki zachmurzone,
A gwiazdy zasmucone
Błyszczą ponuro, jak lampa żałoby.
Nad trumną na grobowcu spokojność osiada...
Jeszcze jedno wejrzenie!... oddam skarby ziemi!...
Lecz z głuchym brzękiem rygiel grobowy zapada,
Coraz głębsze milczenie na grobie zasiada!
Zdobyczy grobu nie okryjesz ofiary żadnemi.

Nekla, dnia 22. Grudnia 1844 r.

H. Feldmanowski.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)